Nr. 394. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 24 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Czesi grożą obstrukcją!

Lwów 23 sierpnia.

Wczoraj telegram doniósł już nam, iż poseł Stransky, wiceprezes klubu młodoczeskiego w radzie państwa, przemawiając na zgromadzeniu wyborczem w Bystrzycy, zagroził rządowi obstrukcją w razie, jeśli nie wypełni wszystkich żądań czeskich. Streszczenie tej mowy, która stanowi ważny wypadek w wewnętrznej polityce austrjackiej, gdyż jest poniekąd zapowiedzią, jakie stanowisko zajmie po ponownem zwołaniu parlamentu klub czeski, podaje *Slavische Correspondenz* i za nią streszczenie to, napisane przez p. Stransky'ego, podajemy.

Streszczenie to brzmi: Dr. Stransky oświadczył na początku swej mowy, że chce poruszyć dwie najważniejsze dla czeskiego narodu sprawy, a mianowicie: zaprowadzenia języka czeskiego w wewnętrznem urzędowaniu w krajach czeskich i utworzenia czeskiego uniwersytetu w Bernie. Koniecznem jest o stanie obu tych spraw powiedzieć ludowi czeskiemu nagą prawdę. Dr. Koerber system swój rządzenia opiera na teorji, która nie jest dość intenzywnie zwalczaną przez Czechów, a mianowicie, iż zadośćuczynienie żądaniom w sprawie narodowościowej, może być załatwione tylko za porozumieniem z obu narodami.

Niemcom zasada ta może być bardzo przyjemną, dla Czechów równa się ona zupełnej stagnacji. Niemcy za swą zgodę na załatwienie kwestji językowej, postawili taką cenę, jakiej zapłacić absolutnie nie możemy. Rozumiem pod tem nietylko dążenie Niemców do uznania języka niemieckiego za język państwowy, lecz także dążenie Niemców do wyparcia nas, Czechów, po za granice stremayerowskich rozporządzeń, czego następstwem byłoby utworzenie czysto niemieckich okręgów w Czechach i utworzenie kuryj narodowych w sejmie czeskim.

Na to odpowiedzieć mogę, iż nasze stronnictwo nie może zgodzić się na inne załatwienie, jak tylko na zupełne równouprawnienie na całym obszarze Czech i Moraw, gdyż inaczej lud zmiótłby nas z powierzchni ziemi. Lecz niestety, o tem nie można mówić z rządem, który znajduje się w zupełnej niewoli lewicy niemieckiej. Niemcom musimy pokazać, że uregulowanie kwestji językowej nie jest jedynem naszem żądaniem. Niewątpliwie kwestja ta ma dla nas wielkie znaczenie, ale wewnętrzny język urzędowy nie jest środkiem, nie jest warunkiem do osiągnięcia władzy, lecz tylko jej atrybutem. Natomiast uniwersytet ma wielkie znaczenie narodowe i ekonomiczne, gdy on podniesie *niveau* wykształcenia i dostarczy urzędników, których potrzebujemy dla Moraw.

Gdy jednak rząd sprawę utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie czyni zawisłem od zgody Niemców, to jest to martwym punktem między nami, a rządem — a punktem ostatecznym — obstrukcja, celem uwolnienia Austrji z pętów i od teroryzmu niemieckiego nacjonalizmu.

Posłowie niemieccy nie chcą dopuścić do spełnienia naszych usprawiedliwionych i żywotnych żądań, nie grożą jakimś ruchem wśród ludności, lecz tylko parlamentem, tj. obstrukcją w nim. Albo więc musi być usunięty ten rząd, który z obawy przed obstrukcją niemiecką trzyma się teoryj zagrażających i powstrzymujących narodowy i kulturalny rozwój ludów słowiańskich w Austrji, albo też musi się odebrać Niemcom ich broń, obstrukcję, przez usunięcie ich zbornego miejsca. Od tego rządu więc nie możemy się spodziewać niczego dobrego i dlatego szanując nasz honor, dążąc do uwolnienia się od niemieckiej kurateli i do obrony naszych praw narodowych, powinniśmy na postępowanie rządu odpowiedzieć obstrukcją podczas obrad nad ugodą austro-węgierską.

Obok tego atoli, celem uzyskania praw dla języka czeskiego w wewnętrznej służbie, powinniśmy kroczyć tą samą drogą, na której język niemiecki stał się wewnętrznym językiem urzędowym. Drogą tą, to obrona urzędników czeskich. Urzędnicy ci muszą spełnić swój obowiązek wobec narodu.

Oprzeć się mogą na ustawach zasadniczych, a rząd nie będzie się ważył karać ich za wykonywanie równouprawnienia, zastrzeżonego konstytucją. Droga ta jest wprawdzie długą i ciężką, ale nie kosztuje tyle, ilebyśmy teraz zapłacić musieli.

Proces o Morskie Oko.

(Pierwszy dzień sądu).

Grac 21 sierpnia.

Więc rozpoczęła się walna, rozstrzygająca bitwa o Morskie Oko i Czarny Staw — bitwa pomiędzy Polakami a Węgrami, których zapomniana dziś już piosnka ludowa zwała ongi „bratankami“, prawdopodobnie z powodu, że krew polska lała się szczodrze w obronie wolności i niepodległości węgierskiej. Innego powinowactwa ani wspólności, nie ma zgoła pomiędzy wojującemi stronami.

„Bratanki“ chcą nam zabrać „perłę Tatr“, tych uroczych, rdzennie polskich, naszych prastarych gór. Teraz przynajmniej, gdy się zgromadził sąd rozjemczy, krzyżują z nami broń po rycersku. Dotychczas usiłowali nam wydrzeć sporny kawał ziemi siłą pięści, za pomocą swoich żandarmów i niemieckich siepaczy ks. Hohenlohego z Jaworzyny spiskiej.

Posiedzenie sądu naznaczone na godzinę pół do 10. Już przed godziną 9 wszczyna się ruch wewnątrz pałacu sądu karnego przy ulicy Jacominiego. Ruch ten wszczynamy my dziennikarze, stając pierwsi na placu. — Rekognoskujemy pole walki sądowej; kolega dr. Rabski z Warszawy zaopatrzony w lunetę, a p. Karcz z *Nowej Reformy* dźwiga duży portfel, jak gdyby był naszym szefem sztabu generalnego. Widzimy tylko salę rozpraw, zresztą nic, ponieważ nie ma jeszcze nikogo, prócz portjera, zajętego w loży swej czytaniem *Grazer Volksblattu.* Sala wspaniała, pięknie urządzona, wysoka na dobre piętro, z galerją na górze, na dole i na galerji z ławkami amfiteatralnie wznoszącemi się. Jest w niej miejsca na 250 osób. Oglądamy miejsce przeznaczone dla sprawozdawców dziennikarskich, oznaczone tabliczką blaszaną z napisem „*Für Berichterstatter*“. Jest to pierwsza ława z dolnych siedzeń, przeznaczonych dla widzów. Z członków sądu pojawia się pierwszy radca dworu dr. Karn, współreferent p. Mniszka-Tchorznickiego, galicyjskiego sędziego rozjemczego. Jest on zawiadowcą czterech skrzyń olbrzymich, zawierających galicyjskie dokumenty. Widać mu z twarzy, że posiada pełną świadomość skarbów, ukrywających się we wnętrzu skrzyń. Chodzi i z urzędową miną szuka czegoś oczyma po wszystkich kątach, a wciąż z dumą i śmiejącem się sercem rzuca wzrokiem na swoje skrzynie.

Gdzie skrzynie węgierskie? Nie ma ich nigdzie. Może węgierscy członkowie sądu na wzór starożytnego filozofa, *omnia sua* noszą przy sobie. Jakoż istotnie jawi się w bocznej sieni gmachu sądowego węgierski obrońca państwowy radca ministerjalny dr. Bölcs, za nim dwóch woźnych niesie niedużą skrzynkę, albo raczej pakę ze zwykłych desek, korowód zaś kończy węgierski współreferent radca apelacyjny dr. Laban. Dr. Bölcs, prawie jeszcze młody człowiek, wygląda marsowato, jak wysłużony podoficer. Jest dość przystojnym i pięknego wzrostu mężczyzną, o żółtym zaroście twarzy. Wielka pewność siebie cechuje całe jego wystąpienie, a z oczu bystro patrzących, tryska niezwykła energja. Możnaby przypuszczać, że jest lepszym szermierzem na pałasze, aniżeli na słowa. Takby się z pozoru zdawało, co bynajmniej nie wyklucza, iż może być dobrym i ciętym mówcą. Węgrzy strzegą osobiście swej paki dokumentowej. Przywieźli ją ze sobą, a teraz wnoszą do sądu pod osobistą ochroną. Ani równać się jej z galicyjskiemi skrzyniami, elegancko politurowanemi. Jest ona zbitą poprostu z desek nawet nieoheblowanych, a potem w jednej skrzyni galicyjskiej zmieściłyby się co najmniej dwie takie paki. Dr. Laban wcale nie wygląda na Madjara. Możnaby go prędzej wziąć za Polaka, lub Francuza. Mówi też czysto po niemiecku, bez akcentu węgierskiego. Niski, elastyczny, elegancki, w całem obejściu i wystąpieniu sympatyczny. Może mieć lat czterdzieści kilka. Widać w nim rutynowanego i bardzo roztropnego urzędnika palestry.

Wchodzi na salę gromadka ludzi, po polsku mówiących: Włodzimierz Kozłowski, Władysław hr. Zamoyski, mecenas dr. Celichowski z Poznania, zastępca Towarzystwa tatrzańskiego dr. Bednarski, dr. Eliasz Radzikowski. Zajmują miejsca na ławkach, przeznaczonych dla audytorjum. Niebawem zjawia się koło nich jakiś starszy człowiek ze zbielałym włosem, ale o czerstwym wyglądzie i rumianej twarzy. Jest to tutejszy profesor, a znany pisarz i uczony Krakowianin dr. Ludwik Gumplowicz. Opodal siedzi jakiś ksiądz, widocznie Polak. Kto to? rozlega się pytanie na ławie dziennikarskiej. Nikt z obecnych nie wie. Nie pozostaje mi nic innego, jak przedstawić się księdzu, by się dowiedzieć, co on zacz.

Ks. Judkiewicz ze Lwowa — przedstawiam się dodając: Sprawa zajmuje mnie nadzwyczajnie, więc przybyłem umyślnie na proces i zabawię aż do jego ukończenia. Jest jeszcze kilka osób na sali i trzech miejscowych sprawozdawców. Grac i Styrja, nic a nic nie interesują się procesem.

Robi się szmer w sali. Wchodzą obydwaj sędziowie rozjemczy: ekscelencje Mniszek-Tchorznicki i Lehoczky. Pierwszy wygląda na *grandseigneura* i uczonego zarazem. Składny, układny, z twarzą inteligentną i łagodną. Wygląda nadzwyczaj poważnie i ujmująco. Natomiast sędzia węgierski, starzec, który już przekroczył czterdzieści lat służby rządowej i wzrostu więcej jak średniego, mimo brzemienia lat, przekraczających szóstą dziesiątkę, trzyma się prosto, a ubrany z wyszukaną elegancją, niemal gogowatą. Ma wygląd generała, a co najmniej pułkownika, ubranego po cywilnemu. Wyraz twarzy surowy, bardzo serjo, a pełen energji. Nadzwyczaj podobny do znanego posła i polityka węgierskiego dra Falka. Pełne jego miano: Koloman Lehoczky de Lehotka i Bistriczka. Lehotka, Bistriczka, Lehoczky wskazują, że jest on prawdopodobnie „madjarską“ latoroślą szlachty, albo ludu słowackiego. Mówię to półgłosem, żeby ekscelencja tego nie posłyszała, gdyż prawdopodobnie obraziłaby się takiem przypuszczeniem. Wszak madjarskie przysłowie powiada: „*Tót nem ember*“ („Słowak nie jest człowiekiem“). Mówi po niemiecku z silnym akcentem madjarskim.

Drzwiami naprzeciw wchodzi równocześnie superarbiter dr. Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego związkowego sądu w Lozannie. Wzrostu więcej niż średniego, dość silnej budowy ciała, niemal krępy, w wystąpieniu nacechowany naturalnością i bezpretensjonalnością szwajcarską, jest mężczyzną w sile wieku, inteligentnie wyglądającym. Obraca się swobodnie i śmiało, jak gdyby był w domu. Sprawia wogóle bardzo dobre wrażenie.

Za sędziami wchodzi dr. Balzer. Widać, że w nim, mówiąc na wzór Szekspira, „każdy cal uczony, o bystrem pojęciu“. W postaci jego jest coś demonicznego i zarazem ascetycznego. Widać po wszystkiem, że go ogarnia zapał dla sprawy, której ma bronić. Jak mistrz panuje nad przedmiotem. Wczoraj mówił mi, że ma mówić cały tydzień.

Rozpoczyna się posiedzenie sądu. Pomijam szczegóły, o których doniósł wam telegraf. Winkler, jako przewodniczący, ma zagajającą mowę. Mówi płynnie i głośno, dobitnie, najczystszą niemczyzną, bez żadnej przymieszki „*szwicerdicz*“ (schweitzerdeutsch). Po lewej stronie węgierskiej — los, jak wiadomo, rozstrzygnął, że sędzia węgierski ma pierwszy głos — pełno na ławkach dokumentów, pozwijanych map. Niektóre z tych olbrzymie rozmiarami, tworzą ogromne rury papierowe. Możnaby je poczytać za lufy dział. Istotnie z tych dział będą Węgrzy strzelali. Są to bowiem słynne mapy Seegera, który z najwyższego rozkazu brał od Polski, co się tylko dało. Przebieg posiedzenia był pełen powagi i spokoju. Węgrzy (Lehoczky, Laban) kreślili historję procesu. Jutro dalszy jej ciąg.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 19 sierpnia.

(fr.) Po kilku weselszych dniach zasępił się znów horyzont naszego targu pieniężnego. Niepewność i brak wszelkich danych do zorjentowania się znamionują sytuację. Nieszczęsna kwestja ugodowa cięży jak zmora nad położeniem wewnętrznem i staje się dla spekulacji giełdowej powodem coraz to nowych rozczarowań. Najnieszczęśniejszem zaś jest dla sfer giełdowych to, że nie mogą się dowiedzieć nic autentycznego co do tego, jak właściwie stoi ugoda, ze strony półurzędowej bowiem ogłaszane bywają tylko nic nie znaczące komunały, a prywatna służba wywiadowcza jakoś nie dopisuje.

Znamienną jest ta okoliczność, że rozmaite korporacje na Węgrzech, nawet te, które niedawno były bardzo przychylnie usposobione dla ugody, znów uderzają w nutę wrogą dla Austrji: ba! nawet peszteńska izba handlowa i przemysłowa, w ogłoszonem przed kilku dniami sprawozdaniu, zadaje Austrji kilka ukłuć szpilkowych. I bądź tu mądrym wobec takiego chaosu! Nie ma się też czemu i dziwić, że znów wypływają na wierzch sensacyjne plotki o zaostrzeniu się sytuacji politycznej, o możliwości przesileń gabinetowych itp. W takiej to zgniłej atmosferze schodzi dzień za dniem.

Co prawda i na zagranicznych giełdach spekulacja nie spoczywa obecnie na różach i ma bardzo poważne troski. W Berlinie znów wychodzą na jaw nadużycia w instytucjach bankowych, jak np. w niemieckim Banku związkowym i niepokoją opinję publiczną, która jeszcze nie przyszła całkiem do siebie po ostatnich krachach. Niemieckie przedsiębiorstwa elektryczne, które taką dumą napawały panów z nad Sprewy, wykazują miljonowe straty, a także inne gałęzie przemysłu, jak to mówią, „robią bokami“. Na paryskiej giełdzie spadek na całej linji, a zawierucha, jaką wywołał gabinet pana Combes w całej Francji, swą wojną przeciw biednym zakonnicom, odbija się fatalnie także na stosunkach targu pieniężnego. I w Londynie cisza, — a spekulacja giełdowa nietylko nie ma najmniejszej podniety zwyżkowej, lecz przeciwnie wchodzi w nowy okres angielskiej polityki ekonomicznej, której dalsze koleje na razie przewidzieć się nie dadzą.

Atlantycki trust okrętowy, stworzony przez miljardera amerykańskiego Pierpont Morgana, wciąż nie daje spać Anglikom i nie bez słuszności obwiniają oni rząd, iż dał się zaskoczyć tą gigantyczną kreacją finansową i nie umiał zawczasu pokrzyżować rachub amerykańskich. Skargi te oczywiście odnoszą się do gabinetu Salisbury'ego, za jego to bowiem rządów powstał trust Morganowski, ponieważ jednak przeważna część członków obecnego gabinetu Balfoura zasiadała także w gabinecie Salisbury'ego, przeto naturalnie znaczna część odium spada także na rząd obecny. Wprawdzie pisma popierające rząd pocieszają opinię publiczną zapowiedzią, że może już niebawem powstanie wielki angielsko-kanadyjski trust okrętowy i stanie do walki konkurencyjn[illegible]organowskim kolosem na wszystkich morzach, [illegible] razie słaba to pociecha.

Ze zmian dokonanych w gabinecie angielskim, najważniejszą dla sfer giełdowych jest zmiana ministra skarbu. Ustąpił sir Hicks-Beach, a miejsce jego zajął sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, Mr. Ritchie. Z Hicks-Beachem ustąpił z gabinetu angielskiego ostatni bezwzględny obrońca teorji wolnego handlu ze szkoły Cobdena. Szkoła ta już się przeżyła, a miejsce jej zajmują wprawdzie nie zwolennicy bardzo wysokich ceł ochronnych, ale w każdym razie zwolennicy ceł, hołdujący teorji „fair-trade“, tj. że tylko dla tych państw stać mają handlowe rynki Anglji otworem, które odwzajemniają się Anglji w taki sam sposób. Przeciw państwom zaś, które nakładają cła na towary angielskie, powinna i Anglja zastosowywać cła retorsyjne. Owóż właśnie p. Ritchie, nowy minister finansów, jest wybitnym rzecznikiem takiej wzajemności handlowej i zdaje się, że powołanie go do gabinetu ma głównie na celu przeprowadzenie zmiany obecnego angielskiego systemu celnego.

Walka kulturna we Francji.

Dramatycznym zajściom w St Méen z dnia 19 bm., o których doniosły nam telegramy, nie brakło także romantyki. Przedpołudniem dnia tego pojawili się tam obok żandarmów i wojska: podprefekt z Brest nazwiskiem Verne i komisarze Meerdés i Lemont. Ksiądz Gayraud, przepasany szarfą poselską, powitał urzędników i zaprotestował przeciw dekretom. Na barykadzie, odległej od szkoły o 100 metrów, a wzniesionej z wozów i pługów, stanęła gromada chłopów z maczugami i kamieniami, a gdy Verne chciał do nich przemówić, zagłuszyli go wrzaskami: „Niech żyją siostry i wolność!“ Potem chłopi zaśpiewali marsyliankę na znak, że są republikanami, a nauczył ich tak ksiądz Gayraud.

Po upływie pół godziny, żandarmi uderzyli na barykadę z przodu, piechota zaś obeszła ją kołem i wkrótce wywiązała się między wojskiem a chłopstwem bijatyka na pięści, przyczem padały także kamienie. Lemont, ugodzony kamieniem w głowę, odniósł ciężką ranę. Żandarmi dobyli szabel, ale tylko dla postrachu, a chociaż chłopi bili drągami, nie mogli jednak żandarmów w pochodzie powstrzymać. Równocześnie osaczyli chłopów żołnierze i to również bez użycia broni, co widząc abbé Gayraud, zaproponował rozejm, poczem żandarmi włożyli szable do pochew, a chłopi pokładli maczugi na barykadzie, założyli ręce na krzyż i patrzali, marszcząc brwi.

Po krótkiej przerwie nowy szturm i nowa bijatyka. Na żołnierzy, torujących sobie drogę kolbami, miotano kał i lano gnojówkę. Gmach szkolny trzeba było zdobywać za pomocą oblężenia. Piechota, obrzucona gradem kamieni i żwiru, wykopała rów i wyłamała w murze otwór, a dotarłszy do bram i drzwi, wyrąbała je toporkami. Tu z okien spadła na głowy żołnierzy ulewa z gnojówki i waru. W pokojach gmachu było pełno kobiet i zakonnice, które wśród wrzawy i zamętu wyprowadzone z budynku przemocą. Tuż potem cały tłum żeński i męski pospieszył do kościoła, wysłuchał piorunującej przemowy księdza Gayraud, odśpiewał kilka psalmów, a wyszedłszy z kościoła, pozrywał pieczęcie...

W Le Folgoët pospólstwo ustąpiło dopiero na widok ostrych ładunków, którymi żołnierze zaczęli nabijać karabiny, do czego wydał rozkaz zrozpaczony kapitan.

Położenie Boerów.

O położeniu Boerów po zawarciu pokoju donoszą z Pretorji, że chociaż powrót ich do zniszczonych ferm odbywa się normalnie i popierany jest przez władze angielskie, to brak pieniędzy na zagospodarowanie wywołuje pośród nich niezadowolenie. Jeden z dowódców boerskich, osiadły w północnym Transvaalu, tak przedstawia teraźniejsze usposobienie Boerów: Jest pewnem, że kraj podda się losowi i że nie przyjdzie do żadnych zamieszek, jeżeli rząd będzie postępował łagodnie i ze względnością. Już teraz podnoszą się jednak skargi, że Anglicy nie całkiem dotrzymują przyrzeczeń. Ogłoszono podczas wojny tym, którzy się poddadzą, że straty ich będą powetowane. Tymczasem obawiają się, że to odszkodowanie będzie tylko częściowe, bo żeby je otrzymać, musi każdy Boer wykazywać przez dwóch świadków, że jego fermę spalili Anglicy, a nie Boerowie sami. Jest to formalność niepotrzebna, bo władze wojskowe posiadają dokładną statystykę spalonych ferm. Dalej domagają się Boerowie, by rząd angielski usunął oddziały uzbrojonych murzynów, kręcących się po całym kraju i zagrażające fermom. Istotnie taki oddział wypędził niedawno burghe-

---

(31)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Niech mi ją pani przyśle jutro! — z westchnieniem zwalczonego egoizmu i lenistwa rzekła Ocieska.

— Dziękuję. Pani pozuje na nieużytą, ale już się na tem poznałam! — uśmiechnęła się Kazia.

Piła kawę, spiesząc się. Widocznie denerwował ją uporczywy wzrok Radlicza.

— Pani już nie bywa konno w Alejach? — rzekł.

— Owszem, codzień, tylko zmieniłam godzinę, żeby nie spotykać znajomych.

Było to dobitne. Dla złagodzenia, dodała:

— Słyszał już pan Cafieri?

— Tak! W „Cavalerji“ i jestem zachwycony.

— My mamy być pojutrze na „Carmenie.“

— Bardzo nowa, świeżutka opera! — zaśmiała się Ocieska.

— Dla mnie będzie nowa. Byłam w życiu trzy razy na operze.

— Nie może być?

— A najwyżej dziesięć razy w teatrze.

— Żartuje pani?

— Nie. Doprawdy. Nie miałam kiedy używać tej rozrywki. Jestem przecie dzika wieśniaczka.

— A teraz? Woli pani wieczory w domowem kółku?

— Tak! Wolę samotność i ciszę, niż gwar i tłum. Nie nudzę się nigdy sama ze sobą, a często z ludźmi nawet bardzo zabawnymi.

To było znowu dobitne i cięte i znowu dla złagodzenia dodała:

— Zresztą mało mam wolnych wieczorów. Wtorki u pani Ramszycowej, czwartki u Markhamów, niedziele u Dąbskich, w sobotę sami przyjmujemy. Dodać do tego różne sesje teścia i fabrykę męża, na teatr już nie ma czasu. No, już idę, zakończyła wstając i naciągając rękawiczki.

Radlicz powstał także i pożegnał panie.

Zaraz za nim one wyszły. Przed bramą czekał powóz.

— Phi, taka parada! — rzekła Ocieska.

— *Idée fixe* mego teścia! — odparła Kazia. Przyśniło mu się, że mnie tramwaj przejechał i nie pozwala wieczorem iść pieszo. Co prawda i ja się boję ulicy. To dziwne, u siebie na wsi nie wiedziałam, co strach. Bywałam wśród piorunów w polu, na cmentarzach w noc ciemną, błądziłam w zadymkę, uniosły mnie konie, gonił rozszalały byk, nigdy nie doświadczałam tej zgrozy i lęku, jak tu, gdy mi parę razy się trafiło wracać późnym wieczorem wśród ludzi.

— Ba! W tem właśnie różnica. Tam się ma do czynienia z Bogiem i zwierzem, tu z ludźmi. Tamto może zabić, zniszczyć, to czasem też zabija, ale rzadko, a zawsze zbrudzi. Co Radlicz pani zawinił? — spytała nagle.

— Właściwie nic! Jest jak wszyscy, tylko cyniczniejszy bardziej! — odparła z niesmakiem. — Byłam z nim szczera i swobodną: źle to pojął, posunął się zadaleko, musiałam go z błędu wyprowadzić, no i zemścił się obmową!

Ocieska potrząsnęła głową.

— Obmówił panią — ha, może być, ale wątpię.

— Chyba zły jego język jest dość sławny.

— Tak. Ten dla konceptu wszystko sprzeda.

— Zresztą, co tu jest innego, jak obmowa — wybuchnęła Kazia. Dlaczego ludzie się znają, odwiedzają, bywają w teatrze, na koncertach, wydają rauty, nawet uprawiają dobroczynność, sport, nabożeństwo, tylko, żeby się obmawiać, żeby wynaleść nowinkę, żart, plotkę i tylko mieć pastwę dla obmowy. Wie pani, od paru miesięcy, gdy tu jestem, nie słyszałam jeszcze jednego dobrego słowa, pochwały lub uznania. Jeśli nie kryminał, to skandal; jeśli nie skandal, to brudne podejrzenie i insynuacja podła, zresztą drwina i śmieszność! Kogo nie można stawić pod pręgierz, tego chociażby opluć lub wyszydzić! Obmawiają mężczyźni, zda się poważni i zapracowani, obmawiają matrony, kwestujące w kościele, obmawiają młode panny i kawalerowie, dzieci obmawiają w Saskim ogrodzie. To jest reguła bez wyjątków!

— Owszem. Tam, gdzie jedziemy, nikt nikogo nie obmawia.

— Tak — tylko tam! — odetchnęła Kazia. Zresztą, słuchając tych ludzi, którzy się uśmiechają, ściskają i całują, myśli się, już nie z oburzeniem, ale ze zgrozą, czy ci ludzie mają jeszcze sumienie i gdzie ich wstyd i etyka.

— A co jest najstraszniejsze, że kto tam wpadnie i żyć wśród nich musi, z razu się przerazi, potem się oburzy, potem zobojętnieje, potem się zarazi i wreszcie staje się, jak wszyscy. Jedni przez bierne nasłuchanie, inni ze strachu, inni przez zamstę. Oplwani plują także.

Kazia potrząsnęła głową, spojrzała prosto, jasno w oczy Ocieskiej.

— Ja nigdy, bo coraz mi to wstrętniejsze, coraz dalej się od nich odsuwam, coraz więcej mam niechętnych. Zostanę wreszcie sama, ale plwać przy sobie nie pozwolę i sama plwać nie będę.

— Ale oplwaną pani będzie.

— Już jestem i będzie jeszcze gorzej. Kobiety jedne nie mogą mi darować, żem zrobiła świetną partję! Świetną! — powtórzyła ironicznie; drugie, że bronię obmawianych i prostuję fakta. Mężczyźni, znając moje domowe stosunki, pewni, że nikt się za mną nie ujmie, pozwalają sobie tymczasem pochlebiać i zaczepiać, potem będą się mścić za porażkę. Przygotowanam na wszystko, nawet na utratę opinji, na śmieszność, na wszelkie oszczerstwa. Ale wśród tych ludzi mnie nie pomieszczą, ani ta zaraza mnie nie ogarnie! Obcą tu byłam i obcą zostanę.

— Amen! — rzekła Ocieska, podając jej rękę. Sama pani nie zostanie. Bywa was przecie pięcioro tutaj!

Powóz stanął. Wysiadły i Kazia rzekła do stangreta:

— Jedźcie, Walenty, po pana na Wiedeński. Jeśliby zatrzymał was, to wrócę dorożką, jeśli nie, bądźcie tu o dziesiątej.

— Mąż pani wraca co wieczór? — spytała Ocieska.

— Prawie codzień! Dziś będzie niezawodnie, bo jutro ślub Markhama.

— Tak prędko!

Weszły do przedpokoju, potem do małego saloniku, gdzie już zastały resztę towarzystwa.

Ramszycowa, zawsze czynna, robiła koronkę. Dwóch mężczyzn: doktor Downar i młody podróżnik i botanik Sokolski rozmawiali o biegunie południowym, przy bocznym stoliku mała Lili pod opieką Angielki przeglądała ilustracje. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

rów z pod Roosenekal. Inni Boerowie skarżą się, że nie mając wołów i mułów potrzebnych do gospodarstwa, muszą je kupować od żołnierzy angielskich za niesłychanie wysokie ceny. Większość Boerów znosi wielką nędzę, nie ma poprostu co jeść, gdyż w wojnie stracili wszystko. Wielka ich liczba musiała posprzedawać grunta spekulantom angielskim.

Mały fejleton.

Romans syna Wilhelma II.

W notatce kronikarskiej podaliśmy pogłoskę o romansie niemieckiego następcy tronu.

O historji tej mówi się po cichu w całych Niemczech i Anglji, a rewelacje, jakie czynić zaczął *Matin*, przerwał list matki owej młodej panny, która obok niemieckiego następcy trenu jest bohaterką tego romansu.

Nikt chyba w całej Europie nie był wychowywany tak, jak następca korony cesarskiej Niemiec.

Całe zamiłowanie sztywnej wojskowości, ów sztywny szyk bojowy pruskich żołnierzy, torturował od najmłodszych lat tego tęgiego chłopaka, któremu co rok przybywał brat-żołnierz, bo cesarski ojciec od kołyski nieledwie przyzwyczajał swych synów do alarmowych trąb, do wystrzałów dział, do twardej postawy żołnierskiej i automatycznie obliczonych ruchów.

Wytresowawszy syna, jak starego wachmistrza pruskich garnizonów, pomyślał wreszcie cesarz Wilhelm, że należałoby go zapoznać z nauką inną i oto po dniach żołnierskiej karności wysłał go na uniwersytet do Bonn.

Nie potrzeba chyba dodawać, że i tu drzwi jego pałacu zamknięte były ściśle dla wszystkich, a każdy jego krok poddany surowej etykiecie, a jeśli wypuszczano niekiedy młodego studenta na pijackie hulanki jego towarzyszy z auli uniwersyteckiej, to i to czyniono... za rozkazem.

Należy sobie teraz wyobrazić to przejście raptowne od rygoru wojskowego, od tyranji obowiązkowości, której do przesady wymagał cesarz ojciec — do życia młodych ludzi z innych zgoła sfer, przeznaczonych do innego życia, którzy w tej studenckiej dobie, rozhulani, rozwydrzeni, jak najdalej odrzucają precz od siebie wszelkie formułki światowe i konwencjonalne.

Trzeba sobie wyobrazić tego młodego księcia, otoczonego zawsze jak najsurowszą etykietą i przestrzeganiem wszelkich przepisów, wpuszczonego naraz w zgiełk burszów rozpitych, dzikich w swych wybrykach, puszczających wodze swej brutalnie teutońskiej duszy, dla których żaden dyplom tyle nie znaczy, co szrama, rapirem otrzymana w noc pijacką.

I następca tronu niemieckiego nie „nadał" się do swych towarzyszy. Wrodzoną sentymentalność i delikatność jego, odziedziczoną po matce i babce, raziły te warjackie wybryki.

Wiadomem jest, że młody książę nie chciał się poddać rygorom burszowskich ustaw i że ta wpół dzika młodzież raziła go, męczyła i była mu wprost wstrętną. I książę całą duszą pragnął wakacji...

Udzielił mu odpoczynku ojciec, wysyłając go do Anglji.

Wysłał go pod opiekę Edwarda VII. i oto po raz pierwszy książę odetchnął lżej.

Oswobodzony nakoniec od ciężącego mu towarzystwa ludzi, z którymi nie miał nic wspólnego, zwolniony od męczących etykiet, dał się unieść całą młodocianą swą duszą prądowi życia rozbawionego, świetnego, jakie wiódł zwyczajny wielki pan w gościnie u wielkich panów, bawiąc się tylko, szukając rozrywki w kole ludzi miłych, sympatycznych...

Uroczemi wydały mu się kobiety angielskie, a ta cząstka angielszczyzny, jaką ma w sobie po babce, tonęła z rozkoszy w zielonych parkach i wesołych pałacach lordowskich.

Otoczony zaledwie znacznem wyróżnieniem, bardzo dyskretnem zresztą, książę z radością przebywał w towarzystwie wykwintnych *ladies* i młodych panien, grając w tennisa, rozmawiając starają się podobać — dla siebie.

Odwołany nagle, odprowadzony jak pod konwojem do swej studenckiej rezydencji, książę okazuje wcale niedwuznacznie silne znudzenie i niezadowolenie. Prowadzony za rozkazem na zebrania koleżeńskie, książę okazywał niezadowolenie, źle poczytywane za dumę, a które było właściwiej zrozumianym łatwiej wstrętem.

Wiadomo jaki skandal podniosło w całych Niemczech kategoryczne odmówienie ze strony księcia wypełnienia pewnych burszowskich przepisów, mianowicie wypicia za karę tuzina kufli piwa w pięć minut.

Postępek jego oburzył kolegów, ale książę nie dał żądanej satysfakcji prezesowi koła studenckiego, bez pozwolenia uciekł z Bonn, przyjechał do Berlina i wdarł się gwałtem do cesarza, skarżąc się gwałtownie.

Gazety oficjalne prześlicznie przedstawiły tę scenę i cesarz miał śmiać się serdecznie i zalecić synowi poddanie się przepisom studenckim, utrzymując, że on w tym wieku poddawał się im.

Czego nie wie jednak ogół, to faktu, że owo widzenie syna z ojcem odbyło się zgoła inaczej. Scena była niesłychanej gwałtowności, a powodem jej była nietylko sprawa studencka z Bonn, ale i zniknięcie z palca następcy tronu pewnego pierścionka, oraz wyrażone przezeń formalne życzenie zrzeczenia się tronu, cesarskiej purpury, rzucenia Bonn, Berlina i Niemców wszystkich razem, jak nowy Jan Orth, dla pięknych oczu, które płomienne w sercu młodego księcia zostawiły wspomnienia. Rezultatem tego była sekwestracja księcia, którego już nie posłano do Anglji na koronację króla Edwarda, gdzie zastąpił go książę Henryk Pruski, jednocześnie zaś zaczęto kruszyć i łamać zaledwo rozpoczęty romans książęcy.

Właścicielka pięknych oczu — jak pisaliśmy, — nazywa się miss Gladys Deacon i jest córką pana Porker Deacon.

Piękna, melancholijna, poruszyła odrazu czułe serce dwudziestoletniego Fryderyka Wilhelma von Hohenzollern.

Czyż można się dziwić, że ten młody chłopiec sentymentalny i uczuciowy, zapłonął miłością do pięknej i smutnej Amerykanki i że partje tennisu były dla nich czemś więcej, niż zwykłą zabawą.

Dość, że kiedy książę wyznał pannie Deacon swe uczucia, ona pomimo swych nieszczęść, przypomniawszy sobie praktyczność amerykańską, odparła:

— Książę i ja kocham, ale żądam małżeństwa formalnego, nie morganatycznego, małżeństwa ogłoszonego i notyfikowanego wszystkim dworom.

Przez trzy dni myślał nad odpowiedzią książę niemiecki, a wreszcie przyszedł i wkładając na palec Amerykanki skromną obrączkę złotą, rzekł:

— Oto zaręczynowy nasz pierścień. Jest on święty; to talizman dany mi przez babkę, królowę Wiktorję, z którym wolno mi się rozłączyć tylko w chwili, gdy wybierać będę żonę — oto mój pierścionek.

Książę wraca do Bonn...

Tymczasem, gdy on gra w tennis i nie chce pić niemieckiego piwa, jak jego koledzy, złota obrączka na ręku dziewczyny dziwne jej sny nawodzi.

Zaczyna się ona gotować na... cesarzową Niemiec.

Uczy się historji, dyplomacji tego kraju, studjuje zwyczaje dworskie, umie już wszystkie ukłony i zna doskonale etykietę i zdaje się już tej małej Amerykance, że pędzi obok cesarskiego męża na przeglądach swoich pułków.

Ale sen prysł.

Adjutant cesarski... pierwszy...

Doskonale wychowany, ale zimny, stanowczy, grzeczny jednak do przesady.

Tłómaczy, że pierścionek dany pannie Deacon jest czemś nawet ważniejszem od traktatów, to symboliczna unja Anglji i Germanji... Nieuwaga księcia, jego niedoświadczenie uroniły ten pierścień, którego szuka cesarstwo niemieckie... cesarz..

Księżna Marlborough i panna Deacon dały odpowiedź, że i ten związek jest niejako mistyczny, że sercem swem miał prawo rozrządzić następca tronu niemieckiego.

Wysłaniec wyjechał...

Ale za nim zjawił się inny, trzeci.

Coraz wyżsi w randze, coraz potężniejsi; ranę w sercu dziewczyny zakrwawiano codzień więcej, użyto wszelkich wpływów rodziny królewskiej, naklaniano księcia Marlborough, podobno nawet złodzieje wdzierali się do pałacu, gdzie znajdował się ów pierścionek...

Tu przerywa się historja listem matki panny Deacon, proszącej o zaprzestanie rewelacyj.

Mogę dodać jedno: rozerwano idyllę, żelazna ręka, która kruszyć chce narody całe, zmiażdżyła i serca, ale pomiędzy ojcem i synem wre głucha walka, nienawiść prawie, a co z tej walki będzie — opowie później historja.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 24 sierpnia.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wesoła dwójka" operetka Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (24): Bartłom. ap. — Cieszymira — (11): Jewpla ap. Wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godzinie 6 minut 48.

Lwów 23 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 13° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Były wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, br. Adolf Jorkasch-Koch, w przejeździe przez Lwów, zachorował ciężko i leży w hotelu Europejskim. U łoża chorego zebrała się cała rodzina; przybył także z Wiednia syn chorego, szef sekcyjny w ministerstwie skarbu br. Adolf Jorkasch-Koch junior.

Nowo mianowani radcy dworu przy najwyższym trybunale pp. Balko i Żminkowski, bawią we Lwowie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Prezentę na opróżnione probostwo w Złotnikach otrzymał ks. Józef Muszyński, proboszcz w Liczkowcach. Przeniesieni: ks. Mieczysław Śliwak z Mikuliniec do Stryja, jako katecheta dla szkół ludowych; ks. Jan Sołtys z Kobyłowłok do Mikuliniec; ks. Jan Dukielski do Buska. Wizyty kanonicznej dekanatu Jazłowieckiego dokona ks. arcybiskup sufragan Weber, w następujących dniach: w Jezierzanach 17 i 18 sierpnia; w Skale 19, 20 i 21 sierpnia; w Borszczowie 22, 23 i 24 sierpnia; w Krzywczu 25 i 26 sierpnia; w Mielnicy 27 i 28 sierpnia; w Zaleszczykach 3 i 4 września; w Głęboczku 5, 6 i 7 września; w Tłustem 8 i 9 września; w Uścieczku 10 września; w Czerwonogrodzie 11 i 12 września; w Jazłowcu 13, 14 i 15 września.

Rekolekcje dla kapłanów, rozpoczną się w roku bieżącym w seminarjum duchownem we Lwowie pod przewodnictwem O. Bernarda Łubieńskiego, redemptorysty, w poniedziałek dnia 22 września wieczorem i zakończą się wspólną komunią św. dnia 26 września rano. Kapłani pragnący brać udział w tych ćwiczeniach duchowych, zechcą wcześnie zgłosić się do rektoratu seminarjum duchownego.

Z życia towarzyskiego. Dziś o godzinie 10 rano odbył się w kaplicy w Pawłowie, ślub pana Kazimierza Bartmańskiego, syna śp. Feliksa, z panną Henryką Ujejską, córką Romana i śp. Zofji z hr. Bukowskich. Panna Henryka Ujejska, jest wnuczką wieszcza Kornela Ujejskiego.

Gimnazjum żeńskie, założone staraniem „Towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie", wchodzi w życie z bieżącym rokiem szkolnym. Egzaminy wstępne do klasy I, odbywać się będą przez dwa dni 5 i 6 września — wpisy przyjmowane będą w tych samych dniach od godziny 10 do 1 w kancelarji gimnazjalnej, przy ulicy Chorążczyzny l. 19, I p. Gimnazjum posiada wspaniały duży, jasny, centralnie ogrzewany lokal, który odpowiada wszystkim nowoczesnym warunkom zdrowotnym, jakie powinny być przestrzegane w zakładzie naukowym.

Zapisy szkolne w szkole PP. Benedyktynek łać. we Lwowie, odbywać się będą w dniach: 26, 27, 28, 29 i 30 sierpnia br. od godz. 8—12 w południe.

Co jest z łyczakowską targowicą? Jużto, jeśli chodzi u nas o zrobienie czegoś, co w kieszeni Lwowian zrobi dziurę, lub choćby kamieniem im cięży, robi się to tak szybko, że nim się Lwowianie opatrzą, sprawa jest już ubitą. Co innego z drobiazgiem, który nic kosztuje nic, albo bardzo mało, a który przyniósłby mieszkańcom wygodę. Nad taką sprawą namyślają się u nas tak długo, że nieraz następne dopiero pokolenie wykonania jej się doczeka. Tak samo dzieje się n. p. z targowicą na Łyczakowie. Uporządkowano na nią i zregulowano placyk obok kościoła św. Antoniego, wybrukowano go, wysypano piaskiem i — basta Targowicy jak nie ma, tak nie ma, choć placyk gotowy i rozpoczęcie targów, ani jednego grosza z kasy miejskiej by nie kosztowało. Czyżby były tu w grze jakieś względy uboczne, o których nikt nie wie? A w takim razie chcemy wiedzieć, co jest na rzeczy. Prawda na stół!

Oferty na budowę szkoły. Dziś w południe miejska komisja ofertowa odbyła posiedzenie, na którem rozpatrywała oferty na budowę drugiego budynku dla szkoły św. Antoniego. Ofert nadesłano kilkanaście, z tych trzy ryczałtowe, na wszelkie roboty aż „do klucza", inne na roboty poszczególne. Ryczałtowe były: Kamienobrodzkiego na 132 000 k., Bogochwalskiego na 115 000 k. i Żychowicza na 111.000 k. Tę ostatnia ofertę komisja uchwaliła jako najtańszą przedstawić radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Szacherka. Magistrat otrzymał doniesienie, że przedsiębiorca dowozu drzewa z lasów miejskich dla lwowskich szkół, niejaki Rechtschaffer, żyd, dostawia drzewo inne i gorsze, aniżeli owe, wydawane mu z lasów miejskich. Pobiera on mianowicie drzewo z Bryniec, wiezie je wozami do Wybranówki, a stamtąd koleją do Lwowa. Otóż gdzieś w drodze drzewo „odmienia się" ze zdrowego, twardego, w spróchniałe, miękkie. Komisja dóbr na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła przeto wydelegować specjalną komisję dla zbadania sprawy na miejscu.

Zbroja gminy lwowskiej Z depozytu sądu karnego nadszedł dziś do ratusza staroświecki karabin z takimże bagnetem. Przed pół rokiem skradł go jakiś chłop w Brzuchowicach gajowemu lasów miejskich. Niedługo się jednak nim cieszył; żandarmerja schwytała chłopa, karabin odebrała, sąd skazał amatora starożytności na 5 dni aresztu, a karabin, zardzewiała, może stuletnia kapsiówka, której lufa połyka bodaj z funt prochu na jedno danie, spocznie w archiwum miejskiem.

Takie karabiny posiadają, jako urzędową zbroję, także inni gajowi z lasów miejskich; ale ponoś dobra trzcinka bywa praktyczniejszą w danych „okazjach", aniżeli karabiny.

Złodziejska zagadka. Przedwczoraj, przejeżdżał przez stryjską rogatkę zwykły wóz chłopski. Na wozie znajdowało się dwóch żydów, jeden rudy, drugi brunet, jakiś zarobnik i dwie maszyny do szycia. Przy opłacaniu kopytkowego, jeden ze strażników zapytał powożącego żyda, dokąd wiezie te maszyny. Żyd tłomaczyć się począł, że wiezie je do mechanika do naprawy, w tej chwili jednak, żyd drugi zeskoczył z wozu i począł uciekać. Żyd drugi, począł wołać za nim: „Jankiel," „Jankiel," uciekający nie usłuchał go jednak i zniknął. Żyd pierwszy, niby goniąc owego Jankla, znikł także, a na wozie pozostał tylko ów jeden robotnik. Strażnicy akcyzowi wezwali go do tłomaczenia się i pomimo, że upewniał, że na wóz przysiadł się tylko i pochodzeniu maszyn nic nie wie, związano go i odstawiono na policję, gdzie rozpoznano w nim notowanego złodzieja lwowskiego Aleksandra Wolanina. Konie, wóz i 2 maszyny do szycia, pochodzące najprawdopodobniej z kradzieży, znajdują się również w policji i oczekują zgłoszenia się po nie ich właścicieli.

Repertoar teatrów miejskich w Krakowie i we Lwowie.

Kraków:	Lwów:
Sobota:	
„Wesele"	„Weronika"
Niedziela:	
„Kościuszko pod Racławicami"	„Wesoła dwójka"
Poniedziałek:	
„Dziady"	„Simplicjusz"
Wtorek:	
„Kordjan"	„San Toy"
Środa:	
„Rewizor"	„Jabuka"
Czwartek:	
„Ks. Marek"	„Piękna z N. Jorku"
Piątek:	
„Tamten"	„Fatinica"

Pomnik Artura Grottgera. Z Krakowa donoszą: W tych dniach rozpoczęto na plantacjach naprzeciw gmachu towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych roboty kamieniarskie około pomnika wielkiego artysty. Biust Grottgera oraz alegoryczna płaskorzeźba jest dziełem Wacława Szymanowskiego, artysty rzeźbiarza, zamieszkałego w Paryżu, gdzie obie te części zostały z bronzu odlane. Postument pomnika, posadzka i stopnie będą wykonane z granitu śląskiego. zaś ława, okalająca pomnik w kształcie półelipsy będzie z białego kamienia bieśnickiego. Odsłonięcie pomnika nastąpi z końcem października bieżącego roku.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj w nocy na ul. Targowej w Warszawie. Do wagonu nr. 8 kolei konnej wsiadł na Pradze jakiś jegomość z pieskiem. Konduktor wagonu Adam Urbaniak, obawiając się kary, chciał psa usunąć. Ponieważ jednak nikt z jadących nie chciał się do psa przyznać, Urbaniak wszedł na stopień wagonu, ażeby psa wypędzić Kiedy schylił się do psiaka — ten warknął, jakby chciał się rzucić. Urbaniak odruchowo cofnął się całem ciałem, w tejże jednak chwili wagon zrównał się ze słupem telegraficznym, o który Urbaniak uderzył głową i roztrzaskał sobie czaszkę. Uderzenie było tak silne, że ciało nieszczęśliwego odrzucone zostało z powrotem na szyny i dwa wagony (na dworzec kolei terespolskiej krążą tramwaje podwójne) przeszły przez nie. Do strasznie okaleczonego Urbaniaka wezwano lekarza pogotowia, ten stwierdził już tylko skon, wobec czego zwłoki przewieziono do prosektorjum. Nieszczęśliwy konduktor osierocił żonę i dzieci.

Zatarg autonomiczno-wojskowy. Na dwa i pół kilometrowej przestrzeni drogi krajowej Kraków-Chełmek, odbywają się od dni kilku ćwiczenia artylerji w strzelaniu ostrymi nabojami. Wskutek tego, droga ta jest codziennie od godz. 7 rano do wpół do 12 w południe zamkniętą dla ruchu wozów i pieszych z ludności cywilnej. Nietylko jednak cierpi na tem okoliczna ludność, ale i dzierżawcy myta na tej drodze i sam kraj, którego kosztem ta droga jest utrzymywaną i którą burzą teraz, głębokie w niej czyniąc wyrwy, eksplodujące armatnie pociski. Co gorzej, stało się to wszystko bez żadnego zawiadomienia wydziału krajowego przez wojskowość. Mamy nadzieję, że krajowa nasza reprezentacja poczyni w właściwem miejscu energiczne kroki, celem uzyskania wynagrodzenia szkód i zapobieżenie na przyszłość podobnemu zbagatelizowaniu gospodarzy największego kraju koronnego monarchji.

Szczawnicka lista gości kąpielowych obejmuje po dzień 16 sierpnia 1941 drużyn złożonych z 2828 osób.

Zmiany w ministerstwach. *Brünner Tagesbote* dowiaduje się z autentycznego źródła, że doniesienie wychodzącego w Ołomuńcu *Pozora* o ustąpieniu ministra rolnictwa Giovanelli'ego, a powołaniu na jego miejsce namiestnika Moraw hr. Zierotina, jest nieprawdziwe i bezpodstawne.

Samobójstwo sierżanta. Sierżant 39 pp w Klosterneuburgu, Stefan Blasicz, zastrzelił się wczoraj w swoich koszarach Jako powód, podają władze wojskowe — nieszczęśliwą miłość.

H. K. T. Według *Schles. Ztg.* zabrano w pewnej wsi pod Pszczyną na Śląsku górnym kartę pocztową z wierszem p. Władysława Bełzy. „Katechizm polskiego dziecka" z rysunkiem Grottgera przedstawiającym starca, pokazującego dziecku szablę. Uznano ją za *„polską kartę agitacyjną"* i oddano sądowi okręgowemu w Żórach (Sohrau), który skazał ją za podburzanie do nienawiści klasowej (sic!) na mocy paragrafu kodeksu karnego na konfiskatę.

Trąd w Katowicach. Niesłychany wypadek zdarzył się w tych dniach w Katowicach. Otóż stwierdzono u pewnej robotnicy zaraźliwą i niebezpieczną chorobę trądu. Kobieta ta przybyła przed 8 laty do Katowic i już wtenczas była chorą. Policja sanitarna w Katowicach dopiero teraz po ośmiu latach stwierdziła zarazę! Trędowata przez pewien czas mieszkała wspólnie z pewnym robotnikiem, a w ostatnim czasie u różnych rodzin, ponieważ nigdzie nie mogła pracy dostać. Na szczęście nikt z ludzi, którzy obcowali z ową kobietą, nie zaraził się. W każdym razie fakt, że choroba taka przez tak długi czas nie została wykrytą przez policję sanitarną w Katowicach, rzuca ciekawe światło na tamtejsze stosunki zdrowotne.

Zaręczyny w carskiej rodzinie. Donoszą z Petersburga, że w tych dniach, odbędą się w Carskiem siole zaręczyny kuzynki cara, w. księżnej Heleny Włodzimierzówny z księciem Mikołajem greckim, synem króla greckiego. Narzeczony ma lat 30, narzeczona 20.

Niezwykły wypadek zdarzył się, jak donoszą z Wilna — w tych dniach na Wilji. Oto zerwały się tam ze sznurów łazienki damskie na rzece i popłynęły jej korytem. Można sobie wyobrazić popłoch, jaki powstał wśród kąpiących się dam. Szczęściem wszystko zakończyło się dobrze, niedługo bowiem wysłana pogoń łazienki przytrzymała i sprowadziła je na dawne miejsce.

Morderstwo. W Sebastopolu, zamordowali żołnierze Ipanów i Jemlianów swojego kapitana Babenkę i tegoż żonę, w własnem ich mieszkaniu. Sprawców ujęto.

Zamach na sułtana. Bukareszteńska *Independence Roumaine* podaje z najlepszego — jak powiada — źródła, że doniesienia niektórych pism rumuńskich o zamierzonym przez Sarafowa i jego adherentów zamachu na sułtana jest zupełnie bezpodstawne.

Kobieta — rozbójniczka. Po długiem tropieniu i wielu utarczkach, udało się wreszcie rumuńskiej żandarmerji pochwycić całą bandę rozbójniczą, która już od dłuższego czasu napawała strachem i grozą kilka górskich powiatów. Okazało się że hersztem tej bandy, była młoda bo 22 letnia, bardzo piękna kobieta. Ona też była ze wszystkich podwładnych sobie zbójów najokrutniejszą, ona sama najrafinowańsze dla swych ofiar obmyśliwała męczarnie. Obwiniają ją o spełnienie 68 morderstw, 198 gwałtów, 648 rabunków itd. Oto tak wygląda „puch marny" w XX stuleciu.

Z kraju.

Brody. (*Pożar.*) W gminie Zabłotcach, obrócił pożar w perzynę 7 gospodarstw włościańskich. Kilku z pogorzelców było ubezpieczonych.

Brzesko. (*Straszny wypadek.*) We wsi Będziszynie za Cichowem w powiecie brzeskim zaszedł straszny wypadek. Mianowicie zięć zamordował swego teścia przez pomyłkę, sądząc, że ma przed sobą złodzieja, przychwyconego na kradzieży koniczu w polu.

Zajście to wedle zeznań zabójcy miało przebieg następujący: Gospodarz gruntowy Maciej Pańkowski, mając na swem polu koniczynę, strzegł jej po nocach wraz z zięciem Władysławem Piwowarem w ten sposób, że co kilka godzin zmieniali się kolejno. Mimo to nieznani sprawcy kradli ustawicznie koniczynę, co spowodowało zięcia do mniemania, iż teść niedbale koniczyny strzeże. Postanowił więc kontrolować teścia. W tym celu udał się w nocy w pole w godzinach, w których straż przypadała na teścia i rozpoczął poszukiwania za złodziejami. W tem spostrzegł wśród koniczu jakiegoś ukrywającego się człowieka. Sądząc iż ma przed sobą złodzieja, zwłaszcza że teść jego nigdy wśród koniczyny nie sypiał, lecz obok, przyskoczył do śpiącego i murarskim młotkiem tak silnie uderzył go w skroń, iż na miejscu położył go trupem. Następnie pobiegł szukać teścia, aby opowiedzieć o „schwyceniu" złodzieja. Gdy po dłuższych poszukiwaniach teścia nie znalazł, wrócił na miejsce wypadku, celem zaprowadzenia mniemanego złodzieja do wójta, lecz ku największemu swemu przerażeniu spostrzegł, że leżący przed nim człowiek nie żyje i że jest to jego własny teść Pańkowski. Pobiegł więc zaraz do żandarmerji i opowiedział jej o zajściu. Żandarmerja odstawiła Piwowara do aresztów sądu powiatowego w Brzesku, skąd odstawionym zostanie do więzienia śledczego sądu krajowego karnego w Krakowie.

Kenty. (*Pożar wskutek piorunu.*) Przedwczoraj, w czasie burzy, uderzył piorun w stodołę znajdującą się w odległości około 150 kroków od stacji kolejowej i zapalił ją w okamgnieniu. Wypełniona zbożem stodoła zgorzała doszczętnie.

Niepołomice. (*Wypadek w cyrku.*) Wędrowna buda cyrkowa rozbiła swoje utensylja w Niepołomicach. Wieczorem odbyto przedstawienie, które zakończyło się fatalnym wypadkiem, mianowicie podczas chodzenia po drucie ku przerażeniu publiczności upadła linoskoczka Rozyna z blisko 2 piątrowej wysokości na ustawione pod rozpostartym drutem ławki.

Nowy Sącz. (*Nagła śmierć.*) Onegdaj zmarł nagle w 47 roku życia, tutejszy, powszechnie szanowany obywatel i majster w warsztatach kolei państwowej Ludwik Wild.

Rzeszów. (*Samobójstwo.*) Józef Hudeczek porucznik obrony krajowej odebrał sobie życie wystrzałem karabinowym, skierowanym pod brodę w swej kancelarji w koszarach. Kula rozerwała desperatowi szczękę, naruszając nos i oko, nie powodując jednak natychmiastowej śmierci, która nastąpiła dopiero w kilka godzin. Zmarły pozostawił list do żony i pułkownika z wyjaśnieniem powodów targnięcia się na życie Powody te są na razie tajemnicą, lecz prawdopodobnie służbowej natury

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

* **Sitogen, nowy ludowy środek spożywczy** Od wielu lat wysilają się chemicy wszystkich cywilizowanych krajów nad rozwiązaniem zadania, jakby można użyć do celów spożywczych tę wielką sumę komórek, zawierających białko i fosfor, które teraz gniją zupełnie bezpożytecznie. Uzyskane z tych komórek materje byłyby nietylko tanim, lecz także najzdrowszym i najbardziej wzmacniającym środkiem spożywczym, gdyż najważniejsze składniki ciała ludzkiego są w tych komórkach zawarte w najczystszej i najobfitszej formie. Próby robione na małą skalę dały jak najlepsze rezultaty, ale na wielką skalę nie można było osięgnąć rezultatu; wreszcie okazał się na rynku targowym wytwór wielkiego przemysłu, który po kilku szczęśliwie przeprowadzonych próbach doprowadził do pożądanego celu Nowy ten środek spożywczy zwie się „Sitogen"; składa się z najczystszych bezbarwnych komórek roślinnych, oraz zawiera wszystkie składniki, które muszą być regularnie doprowadzane do ciała ludzkiego, jeżeli ma być utrzymywane w zdrowiu, sile. Wielkie znaczenie, jakie „Sitogen" zajmuje w ekonomji ludowych środków spożywczych, uznane zostało natychmiast przez najznakomitszych lekarzy i chemików, gdyż środek ten jest dotychczas nietylko najlepszym, ale także najtańszym naturalnym środkiem spożywczym, który bywa używany jako znakomitego smaku dodatek do potraw. Środek ten znajduje wszędzie jak najlepsze przyjęcie i otrzymał już wiele odznaczeń. Zresztą odsyłamy naszych czytelników do anonsu, zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Dziennika". 919

* **C. k. wied. policyjna loterja.** Ciągnienie tej 1500 wygranemi uposażonej loterji, odbędzie się nieodwołalnie 4 października b. r., a los jeden wygrywający wszystkie wygrane i też wartości **25 000, 5000, 1000 koron,** kosztuje tylko 1 koronę.

Losy te można nabyć we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolekturach i w biurze loterji policyjnej Wiedeń, I. Singerstrasse 2. 3047

* **Kiermasz narodowy.** Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego, urządza w niedzielę dnia 24 b. m. na Górze zamkowej pod Kopcem najwspanialszy i ostatni w tym sezonie Kiermasz narodowy, połączony z bezpłatną loterją fantową.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 24 bm. wieczornicę dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Zapraszam** pp wyborców z kurji większej własności okręgu złoczowskiego do Złoczowa, w dniu 1 września b. r. o godzinie 2 popołudniu (sala rady powiatowej) celem wysłuchaniu mego sprawozdania poselskiego i omówienia politycznego położenia.

Władysław Gniewosz.

* **Komitet** odbudowy kościoła św. Trójcy w Okopach ma sobie za obowiązek podziękować paniom i panom za zajęcie się festynem dnia 10 b. m. w lesie Dąbrowa z którego to czysty dochód w kwocie 150 kor. na powyższy cel komitetowi wręczonym zostało. Oraz serdeczne dzięki składa p. hr Stanisławowi Tarnowskiemu za przysłane komitetowi 200 kor, jak również hr. Arturowi Russockiemu za 10 kor. i p. A. Łuckiej z Jaremcza za 5 kor. Bóg zapłać.

Mielnica 21 sierpnia 1902 r.

Ks. W. Mroczyński, proboszcz. — *Borkowski,* przewodn komitetu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w sobotę: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

Jutro w niedzielę: „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W poniedziałek: „Simpliciusz" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Polacy za granicą. P. Czesław B. Jankowski artysta-malarz otrzymał na międzynarodowej wystawie w Marsylji wielką nagrodę „Grand prix" za obraz olejny, przedstawiający „Robotnika przy pracy" oraz 3 mniejsze obrazki. P. Jankowski zwyciężył 700 współubiegających się, przeważnie Francuzów.

Sprawa rejonów ochronnych.

Odnośnie do wczorajszego naszego artykułu o zaprowadzeniu we Lwowie czterech rejonów ochronnych, w których nie wolno budować bez specjalnego pozwolenia władz wojskowych, dowiadujemy się z kompetentnych sfer, co następuje: Rejony ochronne wyznaczył wspólnie z komendą korpuśną magistrat, jako władza polityczna, na wezwanie ministerstwa, względnie namiestnictwa. Rada miejska o tem decydować nie może, gdyż do kompetencji jej nie należą sprawy, zastrzeżone wyłącznie dla władzy politycznej I instancji.

We środę na posiedzeniu gremjum magistratu, na którem był także wiceprezydent Ciuchciński i delegat rady p. Bardasz, toczyła się dyskusja informacyjna w sprawie owych rejonów ochronnych; ustaliło się przekonanie, że sprawa powinna być w formie interpelacji poruszona w radzie, aby wywołać uchwałę na wniesienie protestu przeciw zaprowadzeniu rejonów.

Sprawą tą zajmował się także adwokat lwowski dr. Bieliński, jako właściciel gruntów na Bogdanówce. Powznoszono tam prywatne budowle, atoli magistrat odmówił był właścicielem konsensu na zamieszkanie, wskutek czego domy te stały się nieużyteczne, a mimo to, jakkolwiek nowe, podlegają pełnemu podatkowi. Dr. Bieliński wniósł tedy rekurs do ministerstwa we własnem i sąsiadów imieniu — i sprawę wygrał. Mimo to jednak wojskowość na razie nie pozwala na zamieszkanie tych domów, skłonna jest jednak przenieść swój magazyn materjałów wybuchowych z Bogdanówki na inne miejsce, jeżeli gmina da na to swój odpowiedni grunt. Pertraktacje co do tego rejonu są w toku.

Natomiast nie ma widoków na polubowne załatwienie sprawy z innymi rejonami i dlatego — jak zaznaczyliśmy powyżej — (magistrat tym razem jako organ gminy, a nie jako władza polityczna) doradza gminie wniesienie rekursu. Aby on zaś był tem poważniejszy, potrzeba aby interesowani właściciele gruntów i realności z obrębu wszystkich czterech rejonów ochronnych do tego rekursu się przyłączyli, lub osobno wystąpili. W tym tedy celu ogłosił magistrat, że w urzędzie budowniczym są do przejrzenia dokładne granice owych rejonów, aby interesowani wiedzieli, czy gruntom i budynkom ich grożą więzy „fortеczne".

Zwracamy więc jeszcze raz z całym naciskiem uwagę odnośnych właścicieli gruntów i domów w rejonach ochronnych, aby nie zaniedbali wskazanych w tej sprawie kroków prawnych.

Strejki rolne.

Diło wylicza, iż strejk rolny panował w 421 gminach we wschodniej Galicji, a mianowicie w pow. zaleszczyckim w 53 gminach, zbaraskim 34, kamioneckim 33, tarnopolskim 31, buczackim 30, przemyślańskim 29, brzeżańskim 28,

busiatyńskim 29, złoczowskim 24, trembowelskim 24, skałackim 22, czortkowskim 22, lwowskim 14, podhajeckim 10, bobreckim 10, grodeckim 9, borszczowskim 5, brodzkim 5, horodeńskim 4, rohatyńskim 3, kołomyjskim 2, bohorodczańskim, tłumackim i rudeckim po jednej.

Czas zamieścił list p. Moraczewskiego o strejkach rolnych. Autor przemawia za reformą stosunków agrarnych w obu częściach Galicji. Według zdania p. Moraczewskiego, jest w Galicji ogromna rozmaitość płacy; i tak np. służba stała w jednych miejscach pobiera po 8 korcy zboża i 40 koron rocznie, w innych po 13 korcy i 80 koron. Zarobek dzienny robotnika waha się w szerokich granicach od 24 halerzy do 2 koron 40 hal. Stąd powstaje ciągłe niezadowolenie, przenoszenie się robotników z miejsca na miejsce, podniecenie umysłów wiadomościami o rzekomo wysokich gdzieś zarobkach. Stosunki te uzdrowić można tylko przez ustalenie wynagrodzenia na każdy poszczególny okres roku z uwzględnieniem miejscowych warunków. Pan Moraczewski proponuje utworzenie w każdym powiecie komitetów roboczych, któreby ustanawiały z końcem roku normę płacy na przyszłość. Komitet powinien składać się w połowie z pracodawców, w połowie z robotników.

Czem trują chłopa?

Donoszą nam z Jaremcza: Ładne stosunki panują tutaj, dzięki sprytowi żydków, dzierżących w swych rękach propinację. Na przestrzeni jednego kilometra, w samem Jaremczu istnieje około 20 szynków, w których huculi, ich żony, a nawet małoletnie dzieci, tracą zdrowie i majątek.

Goście kąpielowi patrzą ze zdumieniem, jak stare zamężne kobiety zapite aż do nieprzytomności prowadzą wstrętne amory na gościńcu z młodymi parobkami, walając się formalnie po rowach. A dzieje się to nietylko w dni świąteczne, ale przez cały rok boży. To też nie dziw, że pijawki żydowskie obsiadły gęsto tutejszą okolicę, pozbawiając biednych huculów ich ojcowizny. Gdyby jeszcze szynkowano czystą wódkę, ale gdzież tam! tutaj wyszło na jaw straszne łotrowstwo, którego dopuszczali się od szeregu lat dzierżawcy propinacji w Dorze, wspólnicy Löbisch Schwarz i Mojżesz Rubin. Ale nareszcie wszystko wyszło na jaw, dzięki niezmordowanej gorliwości tutejszego żandarma p. Stycznia, któremu nareszcie udało się zdemaskować łotrów. Dziś nastąpiło urzędowe zamknięcie i opieczętowanie propinacji w Dorze, gdzie fabrykowano ów zabójczy napój dla chłopów.

Przy rewizji skonstatowano, że sprytni żydkowie, do olbrzymiej beczki mieszczącej w sobie 1200 litrów, wlewali do połowy wodę, do której wsypywali niegaszone wapno, tytoń, oraz korę z olchy. Aby jednak wody nie zmącić, wszystko to wkładano do worka, który pozostawał w wodzie dłuższy czas, aż spowodował silny na dnie osad. Następnie wlewano do tej beczki odpowiednią ilość spirytusu — i wódka była gotowa. Tym napojem truto formalnie huculów.

Pokazywano nam flaszkę, napełnioną taką trucizną. Otóż w górze płyn jest zupełnie czysty, zaś na dole flaszki widoczny jest gęsty osad, koloru ciemno brunatnego. Napój jest silnie piekący, a chłop po wypiciu już 2 kieliszków traci prawie przytomność.

Przy rewizji znaleziono w propinacji około 1500 litrów tego napoju. Część żandarm Styczeń przetransportował natychmiast do sądu w Delatynie, resztą zajmie się komisja sądowa, która ma tutaj zjechać i całą rzecz dokładnie zbadać.

Spodziewać się jednak należy, że także starostwo, ze swej strony poczyni stosowne kroki, aby biednych huculów uwolnić od tych pijawek. Interwencja ta o tyle jest koniecznie potrzebną, gdyż oprócz owych 20 szynków koncesjonowanych, są w Jaremczu i Dorze jeszcze tajne szynki, gdzie chłopi przesiadują całemi nocami.

Kto na własne oczy nie widział tej strasznej demoralizacji, tego haniebnego wyzysku, ten nie może mieć nawet pojęcia o tutejszych, prawdziwie skandalicznych stosunkach. Tem też tylko da się wytłumaczyć, iż wśród tutejszej ludności spotyka się co krok kretynów, wywołujących wprost wstrętne wrażenie.

Miljonowy zapis dla tkaczy śląskich.

Gminie miasta Świdnicy przypadł zapis miljonowy, którego celem jest złagodzenie nędzy, panującej między śląskimi tkaczami ręcznymi. Niedawno zmarł w Jeleniej górze w wieku 78 lat, dyrektor Adolf Kessel. Pochodził on ze starej rodziny szlacheckiej, ale jeszcze pradziad jego, rękodzielnik, złożył szlachectwo. W młodszych latach był Kessel urzędnikiem hr. Henckela w Donnersmarck, a gdy hrabia w r. 1871 powołany został przez Bismarcka do obrad na oznaczenie kwoty odszkodowania wojennego, jakie Francja zapłacić miała Niemcom, towarzyszył Kessel hrabiemu do Wersalu. W ciągu lat zdobył Kessel znaczny majątek, z którego wiele przeznaczał na cele dobroczynne. Gdy się postarzał i sporządził testament, wahał się, czy majątek swój zapisać górnikom, czy tkaczom. Zdecydował się wreszcie na tkaczy. W testamencie sporządzonym w r. 1896 zamianował uniwersalnym spadkobiercą miasto Świdnicę; wszystko co pozostanie po wypłaceniu znacznych legatów i rent — z końcem roku wynosił majątek około $2^1/_2$ miljona marek — otrzyma gmina na urządzenie dwóch instytutów w Świdnicy, w których dzieci zmarłych lub żyjących ubogich tkaczów z okręgów Hirschberg, Waldenburg, Landeshut, Schmiedeberg, Neurode, Glatz i Habelschwert znajdą przyjęcie, opiekę i wychowanie w tym celu, aby chłopców uwolnić od konieczności pomagania rodzicom w zawodzie tkackim, lub od chodzenia do fabryk tkackich i umożliwić im poświęcenie się innemu zawodowi, z reguły rękodzielniczemu. Dziewczęta mają przygotowywać się do gospodarstwa domowego. W każdym z tych instytutów chłopcy i dziewczęta umieszczone będą oddzielnie, żaden z zakładów nie śmie przyjąć więcej niż 50 dzieci równocześnie. Zapisodawca wybrał miasto Świdnicę, z którem niczem nie był związany, dlatego, że leży ona mniej więcej we środku dystryktów tkackich na Śląsku.

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 23 sierpnia. Wspólne konferencje rozpoczęły się dziś o g. 9 rano w gmachu ministerstwa węgierskiego. Biorą w nich udział obaj prezydenci gabinetu, ministrowie obopólni handlu i rolnictwa, oraz referenci fachowi. Obaj ministrowie skarbu konferowali od godz. $^1/_2$10 rano w austrjackiem ministerstwie skarbu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Szkontrum kasy miejskiej w Krakowie.

Kraków 23 sierpnia. W magistracie tutejszym odbyło się dziś szkontrum kasy miejskiej, pod przewodnictwem prezyd. Friedleina. Szkontrum spowodowała nagła śmierć kontrolora kasy p. Lipowskiego, który zmarł dziś nad ranem na udar sercowy.

H. K. T.

Poznań 23 sierpnia. Jak donoszą gazety niemieckie wyda w tych dniach naczelny prezes Bitter rozporządzenie, według którego studenci, którzy otrzymują od niego stypendjum z funduszu antypolskiego zobowiązać się będą musieli nietylko do 5-letniego pobytu w Księstwie po ukończeniu studjów, ale także do wyuczenia się języka polskiego.

Choroba królowej angielskiej.

Londyn 23 sierpnia. *Daily News* donoszą, że stan zdrowia królowej pozostawia wiele do życzenia... Wstrząsające wypadki ostatnich dni wpłynęły niekorzystnie na zdrowie królowej. Podróż morska, jak spodziewają się, przyczyni się do tego, iż królowa odzyska swe dawne siły.

Zniesienia prawa wojennego.

Kapsztad 23 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Na zgromadzeniu ustawodawczem oświadczył premier ministrów Sprigg, że jego zdaniem w ciągu jednego tygodnia będzie prawo wojenne zniesione.

Rewolucja w Sjamie

Paryż 23 sierpnia. Agencja Hawasa donosi: Tubylcy, którzy powstali przeciw rządowi sjamskiemu, odnieśli na północy Sjamu wielkie zwycięstwo. Zdobyli oni zamieszkałą przez oficerów sjamskich dzielnicę miasta Muang-Pray, przyczem zabili komisarza rządowego, jego zastępcę, jednego oficera i kilku sekretarzy sjamskich, a rodziny ich wyrznęli. Rezydujący w Muang-Pray książę Pre musiał uciekać i schronił się do miasta Nan, które powstańcy również oblęgają. Powstańcy usiłują wywołać powstanie w całem państwie. Władzom sjamskim udało się dotychczas ochronić życie i własność cudzoziemców.

Nowy wybuch wulkanu.

Nowy Jork 23 sierpnia. Przybyły tu z Martyniki parowiec, przyniósł nową wiadomość o wybuchu wulkanu Mont Pelée. Parowiec musiał zmienić kierunek jazdy, aby uniknąć deszczu z popiołu.

Cholera.

Bukareszt 23 sierpnia. Kwarantanę na prowenjencje z Odessy zniesiono; zastąpiono ją zwykłem zbadaniem przez lekarzy.

Pożar.

Medjolan 23 sierpnia. Na avenue Vigenzia wybuchł wielki pożar. Pożar ogarnął cały szereg domów. Ogień szerzy się dalej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 sierpnia.

(*fr.*) Podniesienie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie, wywołało znaczne ożywienie na targu walorów żelaznych w Berlinie, które od pewnego czasu najbardziej były zaniedbane. Drugim korzystnym motywem, oddziaływującym na tendencje giełdy berlińskiej, były doniesienia o dobrym stanie zasiewów w Prusiech. Nasza giełda wnet odczuła ten zwrot na targu berlińskim, ustał więc wczorajszy spadek akcyj kredytowych, a w niektórych papierach, jak w Statsbahnach i alpinach, wytworzył się nawet dosyć ożywiony ruch spekulacyjny. Natomiast w walorach naftowych była dziś zniżka. Akcje schodnickie spadły o 23 koron. Na wzmiankę zasługuje podniesienie się kursu akcyj kolei północnej o 20 koron. Kurs rent przy słabym zresztą obrocie trzymał się silnie.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od —·— do —·—, pszenica nowa od 14·— do 14 40; żyto gotowe od —·— do —·—, żyto nowe od 11 50 do 12·—; owies obroczny gotowy od 12·— do 13·—, owies obroczny nowy od 10·— do 11·—; jęczmień nowy od 9 50 do 11·—, jęczmień browarniany od 11·— do 12 50; rzepak nowy od 19·50 do 20·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania —·— do —·—; wyka 9 50 do 10·—; bobik 9·— do 9 50; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 9 50 do 10 50, kukurydza stara 12·— do 12 60 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona nowa 90·— do 100·—, koniczyna biała nowa od 120·— do 150·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 36·— do 44·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·75 do 17·—; ekskontyngentowy od 8·10 do 8 20.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 7·50 do 8·00 kor., czerw. od 7·50 do 8·00 kor., żółtą od 7·50 do 7·90 koron, żyto od 6·50 do 7·00 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 6·20 do 6·60 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od 10 50 do 10 75 koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 89 do 6 90 na wiosnę od 7 21 do 7 22 żyto na jesień od 6·18 do 6 19, na wiosnę od 6 42 do 6 44 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 49 do 5 50, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·50 do 5 51, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 70 do 5 71, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie co do słabe, reszta ustalone. Pog. piękna.

— **Budapeszt** 23 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 92 do 6 93, na kwiecień od 6 94 do 6 95 żyto na październik od 5·84 do 5 85 na kwiecień od 6 08 do 6 09 owies na październik od 5 38 do 5·39, na kwiecień od 5·64 do 5 66 kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na maj od 5 15 do 5·16; rzepak na sierpień od 10 20 do 10 30 Oferty na pszenicę umiarkowane. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pog. piękna.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·10. Renta majowa 101 75, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 631·75, Akcje węg. zakł. kred. 727 —, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 539 —, Akcje Bankvereinu 454 —, Akcje Länderbanku 417 75, Akcje kolei państw. 717 75 Lombardy 67 $^1/_2$, Akcje kolei Elbethal 467 — Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe 307 —, Akcje Alpiny 398 —, Akcje Rima Muranji 504 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111 $^1/_2$ Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 23 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214 75 Towarz. dyskontowe 184 10 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. N. Potocka z Zatorza. K. Pochwalski z Wiednia. W. Janczewski z Mińska. S. Tustanowski z Żurowa. M. Tustanowski z Pedmichałowic. T. Bochdan z Milatyna. F. Leo z Paryża. E. Feder z Paryża. R. Sieroczyński z Wołynia. H. Łukasiewiczowa z Żyrawy.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Konopnicki ze Schodnicy. J. Pieniążek z Lipinki. W. Poźniak z Sandomierza. Dr. Benoni z Dynowa. Dr. M. Maryński z Kijowa. E. Dziękiewicz z Odessy. Ks. Fr. Mazurkiewicz z Przemyśla. Ks. Powiejski z Radom. Ks. E. Józefowicz z Krakowa. Ks. A. Jobkiewicz z Kalwarji. St. Cienski z Wodnik. M. Cienski z Łośniowa. G. Pasoti z Turynu.

Nadesłane.